

Jak marmur antycznej architektury.

**Z Ivanem Žuchą na tarasie hotelu,
gdzieś na wybrzeżu pozagrobowym**

Przełożył Miłosz Waligórski

Niewiele jest rzeczy, które są tak fałszywe i toksyczne jak patos. A wszyscy dobrze wiemy, że nekrolog to wynalazek w dużej mierze patetyczny. Literacka tożsamość Ivana Žuchy (1935–2009), jeśli dobrze zrozumiałem tę twórczość, patosu konsekwentnie unika. Jego zdania są proste, bezpośrednie i jakoś tak czysto białe jak marmur antycznej architektury. A do tego życzliwe. Życzliwe swoim spokojem, który w upale daje przyjemny chłód. À propos tego antyku i upału: mam wrażenie, że Ivan lubił śródziemnomorskie okolice, czytelność i prostotę stoików – od białych fartuchów psychiatrów do tóg greckich i rzymskich filozofów nie jest przecież tak daleko. Stoicy z kwestią życia po śmierci rozprawili się raz na zawsze: jeśli istnieje, to jest dowodem na to, że śmierci nie należy się bać; a jeśli nie istnieje, to przynajmniej nie musimy obawiać się dalszych perypetii i w końcu możemy porządnie odpocząć.

Wyobrażam sobie, że teraz Ivan właśnie sobie odpoczywa na tarasie jakiegoś hoteliku gdzieś na wybrzeżu pozagrobowym Morza Śródziemnego, a na stole ma przed sobą przygotowany notatnik. Chętnie znów zadałbym mu jedno z tych pytań, na które zazwyczaj odpowiadał milczeniem.

Nie łudzę się, według mnie, milczałby również teraz. Zaciągnąłby się papierosem, którego palcem wskazującym i kciukiem trzymał tak czcigodnie i delikatnie, że prawie niezauważalnie, i tylko uśmiechnąłby się. A ten jego uśmiech my, którzy znaleźmy go także osobiście, powinniśmy przypominać sobie za każdym razem, kiedy wciąga nas kipieli obłądnych spraw tego świata.

○ jego dokonaniach psychiatrycznych i literackich pisać nie muszę: one przecież nie umarły.

„SME”, 13.06.2009.



Zdjęcie Tibor Winkler